Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 37. POZNAŃ, DNIA 12. WRZEŚNIA. **1842.**

Literatura zagraniczna.

Geschichte der Philosophie seit Kant
von
Dr. Chr. J. Braniß.

Erster Theil. Einleitung, enthaltend eine Uebersicht der philosophischen Entwickelung in der alten und mittlern Zeit.

Breslau, bei Joseph Max und Comp. 1842.

(*Dalszy ciąg.*)

Dotąd słowa Branissa.

Tak więc podług Branissa dopiero u Greków duch ludzki, po drabinie czteroszczeblowéj, w szachcie ciemnym tajemniczéj przyrodzoności przystawiocie nej, wydźwiguje się na wierzch widny, wynosząc z sobą uznanie swéj subjektywności w dobytku, któréj potęga całe treściwe i jędrne życie Greków na wszystkie strony, już to w pojmowaniu natury i Boga, już to w sztukach i naukach, twórczo i życiodawczo przetryskuje. I tak naprzód w greckiém życiu socyalném, czyli wyraźniéj mówiąc, w formie rządu republikanckiéj, upomniała się subjektywność o swe niezaprzeczone prawo nieuginania się, jak tylko pod wolą własną, będącą mocą powszechnéj zgody, na wolą całego stanu, *) uogólnioną i wyświeconą.

Kiedy u Chińczyków subjektywność spała, jak i do dziś dnia śpi pod bambusową trzciną, centrifugalną siłą, z cesarza wypływającą całe Chiny chłoszczącą; kiedy u Indyan drzymała, u Egipcyan w ograniczonéj kastowości zagrzęzała, a kiedy u Persów w pojedyńczéj samowolności z substancyalności wyłamywać się usiłowała, u Greków samych subjektywność jako sama siebie determinująca i w stanie się uogólniająca wystąpiła.

Jednakże życie w stanie nie było jeszcze dla Greka najwyższym szczeblem, do któregoby swą subjektywność podnosił, ani też najobszerniejszym obwodem, do któregoby ją rozszerzał; życie greckie, chcąc je dokładnie i prawdzogodnie pojąć, najlepiéj sobie wyobrazić można w trzech współśrodkowych kołach, z których każde od drugiego większe, a z których wspólnego środka pełna życia i samodzielności subjektywność, razem się przez wszystkie promieniami rozchodzi. Najciaśniejszém kołem był *stan*, większém *pokrewieństwo szczepowe*, a największém *narodowość*.

Tak Grek nie tylko swego stanu i swego szczepu był świadom, ale jeszcze i trzecie, większe i ogólniejsze koło narodowości, swą subjektywnością zapełniał, a tém samém nadawał jéj najogólniejszy i najobszerniejszy wyraz. Grek dopiero wiedząc się i czując się Grekiem, i działając jako taki, uważał

*) Wyrazu *stan* używam tu i następnie używać będę, w znaczeniu niemieckiego Staat, a francuzkiego *état*, uważając nasze do monarchii chyba, i to jeszcze absolutnéj, lub też do rzeczypospolitéj arystokratycznéj, zastósować się dające *państwo*, za wyraz jednostronnie i ułamkowo, a ztąd niedorzecznie, pojęcie Staat oddający. — Ci, którzyby temu, jako niby nowowprowadzonemu wyrazowi, prawa obywatelstwa w naszym języku odmawiać chcieli, innego będą zdania, gdy pomną na to, że ten wyraz już od dawna uzyskał indygenat, chociaż tylko w liczbie mnogiéj; mawiamy bowiem: „Zjednoczone *stany* Ameryki.“ Jeżeliby zaś kto, zbyt skrupulatnym będąc konserwatystą, zaprzeczał liczby pojedyńczéj temu wyrazowi, odrzec tylko mogę, że jeżeli w język przyjęte są *stany*, do oznaczenia liczby istotnie mnogiéj, nie zaś jako tak nazwane: *plurale tantum*, nic nie może być na przeszkodzie do użycia go w liczbie pojedyńczéj tam, gdzie liczbę pojedyńczą, tego samego pojęciowego przedmiotu, przedstawić trzeba. ***P. A.***

swoje powołanie za spełnione, a swój byt we wszystkich możliwych kierunkach za zapełniony, i wtedy dopiero jego subjektywność w całéj swéj energii się rozwinąwszy, przejmowała go ową szlachetną dumą, z którą ze stanowiska wolnéj samodzielności, reprezentujący sam jeden *człowieka wolnego* na całéj kuli ziemskiéj, spoglądał na inne narody, dla tego przez niego barbarzyńcami nazwane, że się jeszcze z pod jarzma przyrodzoności na wolność nie wybiły.

Z tąd to w historyi Greków, jakkolwiek namozajkowanéj wewnętrznemi walkami stanów i szczepów między sobą, przecież z partykularnych interesów, ścierających się z sobą, wygląda niczem nie zatarte tło narodowości heleńskiéj, dopótąd się rozwijającéj, dopóki czynu przez ducha historycznego, ku ogólnemu postępowi ludzkości postulowanego, a w wyrobieniu sztuki i w wysadzeniu filozofii zawartego, z siebie nie wydała. Naród grecki, jako o własnych siłach swej samodzielności postępujący, i ztąd téż sam jeden wiek dziecinny, w swém życiu manifestujący, tak długo istniał, dopóki zadania swego w sztuce i filozofii, czyli w świecie Piękna i Prawdy, wśród obrębu swéj ku temu celowi koniecznéj narodowości nie wypracował; lecz wtedy partykularna subjektywność narodowa, pod przemocą Macedończyków uledz musiała, aby Alexander oświatę i wybór duchowy Greków, aż nad brzegi Indu, na ostrzu zwycięzkiego oręża rozniósł. Wtedy to upaść musiały stany greckie, lub tylko jeszcze w nic nie znaczących wspomnieniach swéj jędrnéj i dziarskiéj przeszłości, swego już zgrzybiałego życia dożywały, a z ciasnego jeszcze zakresu narodowości zwycięsko tylko uszedł subjekt, którego ojczyzną, nie szczególny kraj, lecz świat cały; którego społeczeństwem nie szczególny lud, lecz ludzkość cała; słowem, obywatel stanu, stał się obywatelem świata. Zrealizowanie atoli tego wielkiego zadania i odbicie téj myśli w świecie rzeczywistym, było pozostawione potężnemu Rzymowi, pochłaniającemu cały ówczesny świat historyczny, aby mu dał niejako namacalnie uznać wielką jedność i całość ludzkości.

Nie mogę tu nie nadmienić, że to Branissowe pojęcie historyi zupełnie się zgadza z pojęciem Cieszkowskiego, w Prolegomenach do historyozofii najpierw wyrzeczoném; a powtórnie w szacowném tegóż dziełku: „Gott und Palingnesie“ *) témi słowy na str. 15. przytoczoném: „Przy kolebce ludzkości, napotykamy najogólniejszą, najbezpośredniejszą, i dla tego téż najabstrakcyjniejszą substancyalność,“ **) która to ma przeznaczenie, aby zwolna z siebie indywidualność wyrabiała, tak, iż się przez całe pogaństwo proces wybijającéj się indywidualności przesnuwa, aby się w końcu, w świecie rzymskim, jako dokładnie rozwinięty i *posadzonym* objawił, ale też, aby zarazem przez chrześciaństwo w inny kierunek *przesadzonym* był.

Wskazując na tę zgodność w pojęciu historyi przez dwóch mężów samodzielnie pochwyconém, nie mam na celu poparcia zdania jednego, zdaniem drugiego, gdyż zgodzenie się dwóch osób na jedno, a nawet *consensum populorum* w filozofii nigdy cechy (criterium) prawdziwości stanowić nie może, ale raczéj chciałem na jaw wywieść, że prawdziwość tego zdania na rzeczywistości, w rozwoju historyi dostrzegalnéj uzasadnioną będąc, musi w każdym człowieku, myślą filozoficzną historyą ogarniającym i przenikającym, to samo zdanie wywołać.

Nie zapuszczając się w dalsze zastósowanie powyżéj o Grekach wyrzeczonego zasadniczego pojęcia, do ich pojmowania natury i Boga, do sztuk i t. d.; a co do filozofii, to tylko nadmieniając, że jedynie u Greków, jako u narodu ze substancyalności na widnią subjektywności wyszłego, powstać, rozwijać się i swego możliwego szczytu w Platonie i Arystofelesie dosięgnąć mogła, a zresztą odsyłając czytelnika do dzieła Branissa, szczegółowo i trafnie to wszystko wyświecającego, przechodzę do rozbioru rozdziału trzeciego, czyli do filozofii greckiéj.

(Dalszy ciąg nastąpi w przyszłych numerach.)

*) Dziełko to, wykazujące mylność stanowiska prof. Micheleta, z którego mniemał osobistość Boga i nieśmiertelność duszy wywieśdź, i zapowiadające drugą część, w któréj nieśmiertelność duszy z osobistości ducha wywiniętą być ma, a któréj, jako budującéj i nowy wyższy szczebel w drabinę filozofii wprawić mającéj, zapewne każdy nie tylko filozof, ale i miłośnik filozofii, z niecierpliwością wygląda, nosi na sobie piętno gieniuszu filozoficznego, obdarzonego filozoficzną twórczością, dopatrującego okiem orlém prawd, w najgłębszych przepaściach ducha spoczywających, i rozróżniającego z nadzwyczajną bystrością pozór od istoty prawdy. Szkoda, a to tym większa, że autór we wstępie do historyi filozofii dał jasne dowody, iż równie energicznie i zręcznie, tak myślą, jak piórem po polsku włada; szkoda więc, mówię, że już to zapewne z osobistego uwzględnienia Micheleta, już to z naukowego czyli rzeczowego względu, po niemiecku pisane; gdyż, choć gienialny autór, jako filozof Polak, nie przestanie być chlubą *narodu* polskiego, przecież z jego dzieł, obcymi językami pisanych, polska *literatura* cieszyć się nie może. Tłumaczenia zaś, oryginałom, zwłaszcza tak doskonałym, nigdy wyrównać nie podołają. *P. A.*

**) Substancyalność Cieszkowskiego nie jest niczém innném, jak to, co Braniss zatopieniem ducha w przyrodzoność

Literatura krajowa.

POEZYA.

WIERSZE
pod portretami Potockich w Tulczynie, znalezione po śmierci Szczęsnego Potockiego.

(Udzielone Red. Tygodnika przez Henryka z Pokucia.)

1. *Pod portretem wojewody kijowskiego.*

Czegóż dziki oprysku twa się postać sroży?
Darmo dusza sumienia chce się pozbyć zgrozy;
Zmazałeś się niewinną krwią pierwszéj synowy,
Czemuś raczéj w kolebce nie starł syna głowy.

2. *Pod portretem Szczęsnego Potockiego.*

Złego ojca następco, synu marnotrawny!
Zawołany kostero, kazirodco jawny!
Nie ujdą winy ojca dzieci ich bezkarnie,
Dobrą cześć i majątek zaprzepaśnisz marnie;
Nie zostawisz rozpustny! po sobie plemienia,
Od twéj głowy Bóg zaczął kary pokolenia.

3. *Pod portretem Witowy, w ów czas Szczęsnéj Potockiéj.*

Greki w jatkach stambulskich, krwią się twoją szczycą,
Doskonała w swéj sztuce, stara nierządnico!
Wszystkie stany zgorszywszy płci twojéj sromotą,
Złączyłaś się na koniec z publicznym niecnotą.
Dotąd sforniejszéj pary nie widziały piekła,
Jego ludzkość, a ciebie skromność się wyrzekła.

4. *Pod portretem z Mniszków Potockiéj.*

Twe miejsce w ślubném łożu, inna zastąpiła,
Lecz ją świat ma w pogardzie, twa pamięć nam miła.

5. *Pod portretem Szczęsnego Potockiego, wojewody ruskiego.*

Co ten znaczy bałwana obraz zasępiony?
Umysł twój obłąkała nadzieja korony!
Chciałeś fałszować cnotę, lecz dumą zbukany,
Wkrótce zrzuciłeś maskę, którąś był odziany.
Głupi! zgubiłeś siebie i ojczystą ziemię;
Zdrajco narodu swego, mężu wiarołomny!
Niewdzięczny dobrym sługom, przyjaciół niepomny,
Ciemiężycielu (?) szlachty, — a poddanych biczu,
Całą szpetność twéj duszy widać w twém obliczu.

6. *Pod portretem wojewodziny kijowskiéj.*

Pyszna, mściwa, obłudna, i zabobonnica,
Jako słodka z wejrzenia, wewnątrz szczera lwica;
Pierś matczyną piekielnych jędz osnuwszy gadem,
Takim syna karmiła na śmierć braci jadem.

---

nazywa, z którego to zatopienia cztery szczeble ludzkość przekroczyć musiała, nim się z ćmy substancyi na widok indywidualności dobyła.

P. A.

Filozoficzne pojmowanie ekonomii politycznéj, a raczéj ekonomii materyalnéj społeczeństwa.

Każda nauka ma dziś swoją filozofią, filozofią prawa, filozofią historyi i t. d., i to jest potrzebą wieku, bo każda nauka wyraża pojedyńczy postęp ludzkości, cząstkę ogólnego jéj postępu, — wcale nie cząstkę odosobnioną, przypadkową, dowolną; lecz cząstkę składową, konieczną, harmonijną i od jego całości nie rozłączną. Każda przeto nauka filozoficzna roztrząsaną być musi, aby pojęta była jedność ogółu wiadomości ludzkich, a z tąd każdéj właściwe stanowisko.

Własnością ogólną całego rodu ludzkiego, jest wszystko, co na otaczającéj materyi zdobędzie i do swojego użytku obróci, przekształci. Z tąd własność szczególna, czyli po prostu *własności* w powszechném i zwyczajném użyciu tego wyrazu; *jest to rozdział bogactw całego rodu ludzkiego pomiędzy pojedyńczych ludzi.*

Zdobywanie i wykształcenie materyi na własność ludzką, czyli *produkcya, tworzenie bogactw* i tychże dystrybucya, to jest naturalne ich krążenie i rozdział po całym organizmie społecznym: (przez zamiany, czyli handel, wynagrodzenie (salaire) i t. d.) są przedmiotem nauki zwanéj dość niewłaściwie *ekonomią polityczną.* Zwaćby się raczéj powinna: *ekonomią materyalną społeczeństwa,* bo jest nauką jego materyalnego organizmu.

Główną rolą odgrywa tu własność. Jéj pojęcie jest zarazem całéj nauki pojęciem, bo własność jest bodźcem, celem tworzenia bogactw, czyli produkcyi. Konieczna potrzeba posiadania, czyli własność, dla zaspokojenia potrzeb człowieka; rodzi konieczność produkcyi, i ta rozwija się nieskończenie w miarę mnożących się wymagań ludzkich, oraz nowéj i rozciąglejszéj własności, już to z przyczyny stopniowego powiększania się ludności, już to nowych codziennie potrzeb, którą cywilizacya za sobą pociąga.

Praca jest narzędziem produkcyi, twórcą jéj (produkcyi) duch ludzki, wydający walkę materyi i opanowujący ją słabémi człowieka siłami; a wypływem własności: więc ekonomia materyalna jest nauką o zdobywaniu i urządzaniu własności. Zdobywanie materyi, opanowanie kuli ziemskiéj, idzie w stósunku prostym kształcenia się ducha, który tu jest istotną potęgą. Człowiek pierwotny, w stanie dzikim jest tylko słabym zwierzem; zostaje nim dopóki nie wychodzi z zakresu swoich sił fizycznych. Skoro tylko pierwszy związek społeczny, usamo-

wolni ludzkiego ducha, zaczyna się stawać panem ziemi i dotąd dopiero coraz daléj swój podbój posuwa. Panowanie jego nad ziemią jest panowaniem ducha nad materyą i jako takie musi ulegać pewnym i niezachwianym rozumowym prawidłom; a nawet w materyalnych stósunkach społeczeństwa jest przedmiotem badania filozoficznego, bo materya wszędzie reprezentuje tylko ducha, który nad nią władnie.

Społeczeństwa materyalna strona, a raczéj organizacya, na mocy któréj zdobywa materyą i z niéj użytkuje, jest przedmiotem nauki, o któréj traktujemy. Z téj strony śledzić przedsięwzięliśmy postęp ludzkiego ducha; rozwój materyalny społeczeństwa nie jest wzrost jestestw roślinnych, lub zwierzęcych, organiczny bezwłasnowolny chociaż wypełnia funkcyą organów karmicielskich. *Ciało społeczne*, następstwo rozumowo konieczne istoty: *człowiek*; nie żyje i nie rośnie tak jak ciało ludzkie, które niezależnie od wpływu ducha odbywa funkcye życia, krążenia krwi, trawienia pokarmów i t. d. z przyczyn fizycznych, bo duch ludzki, który ludzi łączy, potrzebę ujarzmienia materyi, utworzył je i utrzymuje. Istota jego nie jest w materyalnym jego utworze, ale w duchu, w myśli.

Składa się to ciało społeczne z samych rozumowych organów, ulega przeto konieczności duchowéj w swojém życiu i wzroście, to jest postępie, tak jak ciało ludzkie konieczności fizycznéj.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ROZBIÓR KRYTYCZNY
HISTORYI LITERATURY POLSKIEJ
przez
M. Wiszniewskiego.
3 tomy. Kraków 1840—1841.

(Dalszy ciąg.)

Prawdę chciał wyjawić; dla niéj téż gotów wystawić się na nienawiść tych, co im to niemiło słyszéć czystą prawdę. Wyrzekł ją śmiało, i bez ogródki; chwali, co chwały godne; a gani, co na naganę zasługuje; jeżeli szczegółu jakiego objaśnić nie mógł, wyznaje, iż tego niewié. 1) Zatém opowieść jego, po większéj części, zasługuje na wiarę; tam tylko za świadectwem jego iść niewypada, gdzie dziejopisarze ościenni, jako to: Thietmar, Kosmas, Nestor i inni, świadomsi czasów, na które Gallus własnémi oczyma nie patrzał, zdarzenie jakieś przezeń *mylnie* opisaném być poczytują. Nienależy także tam, gdzie się bujna jego wyobraźnia zajawnie popisuje, n. p. w trafnych opisach bitew i oblężeń, albo ile razy komu mowę jaką wkłada w usta, albo kiedy żale swe rozwodzi nad smutnym przypadkiem, każdego słowa uważać za niezaprzeczone. Wtedyto z ostrożnością z pod błyszczącéj jego wielomowności, prawdę historyczną wyszukać trzeba. Prócz tego, doniesione przez niego nadzwyczajne zjawiska, czyli cuda, jako do niepojęcia dla zdrowego rozsądku ludzkiego, całkiem pomijać przypada; ganić mu tego tak bardzo nietrzeba, zważając na czas, w którym pisał, iż zasłyszawszy o czémś takowém, niepowątpiewał o jego prawdziwości. Ze wszystkiego, co sięga czasów przed-Mieczysławskich, o których z podań udzielanych koło początku wieku XII. to i owo opowiada, za faktum historyczne uważać nie każe zdrowa krytyka, która się nawet ani kusić niepowinna o wyjaśnienie pogańszczyzny polskiéj, bo *dla braku pewnych wiadomości* nic pewnego téż z niéj niepotrafi wykrzesać. A ponieważ Gallus w opowiadaniu swojém, ani roku nie wyznacza, w którym się co stało, ani ściśle nie trzyma się porządku lat, trzeba wzywać pomocy wspomnianych wyżéj pisarzy, aby za ich przyczynieniem się wiele z dochowanych przez niego zdarzeń, do należnych im lat odesłać. Od niego więc nie mamy chronologicznéj historyi polskiéj; lecz za to z dzieła jego wydobywamy doskonale odmalowane postacie książąt i niektórych obywateli znaczniejszych polskich; rzucił nawet kilka zarysów do obrazu narodu polskiego. Ta jego praca była nie naprózno wykończona: wypisywali z niéj, autór kroniki książąt polskich (chronica principum Poloniae), i Długosz; a sądząc według wielu nienaruszonych wyrazów i zdań, to téż Wincenty, syn Kadłubka, nie raz do niéj zaglądał. 2) Uchwycił Gallus wysokie znaczenie historyi, iż ona

---

1) Str. 50. 88. 91.

2) *Gallus* str. 20 (mówiąc o dwóch gościach przyjętych niby przez Piasta): „hospitalitatis *tugurium* subeuntes.“ *Kadłubek* (ed. warsz. I, 76. ed. lipska 634): „horum subingredi non dedignantur *tuguria*; G p. 20: „suamque *paupertatem* eis benignissime presentavit;“ K. l. c.: a quibus extremae venia *paupertatis* postulata.“ G. p. 36: „Num quid non ipse Bol. I.) Hungaros frequentius in certamine superavit, totamque terram eorum usque Danubium *suo dominio mancipavit, indomitos* vero tanta virtute *Saxones edomuit*;“ K. (e. w. I. 99, e. l. 648): „Hunnos seu *Ungaros*, Croacios et Mardos gentem validam *suo mancipavit imperio*, imo et *Saxones indomitos* adeo *domuit*.“ G. p. 47: „rex fugitivus (t. j. kniaź ruski,) *collec-*

ma być nauczycielką ludzi, iż się dziejów nieopowiada, aby tylko zaspokoić ciekawość tęskniącą za poznaniem czasów minionych, lecz aby potomkowie usiłowali dostąpić dzielności ojców, 3) w ich cnotach i wielkich czynach znajdowali pochop do dorównania im, a zaznawszy ich błędy, słabości i przywary, takowych się strzegli. Przybyszowy ten dziejopis, mąż skromny, lecz odważny, rozsądny, uczony, bo dobrze obeznany z dziejami rzymskiemi i greckiemi, i oczytany w niejednym pisarzu rzymskim, oraz jako pobożny, duchowny, oswojony z pismem ś., pisał dla Polski. Pracował więc dla dobra pospolitego, kraju dlań gościnnego; przez to zarobił sobie na obywatelstwo polskie; zasługuje zatém na imię pierwszego dziejopisa polskiego. W przypiskach zamieściłbym dowody na to, com tu skreślił o Gallusie, oraz wywody i spostrzeżenia krytyczne, jako téż potrzebne wiadomości bibliograficzne. Przystępuję do paragrafu trzeciego, pod tytułem: *„Mateusz, herbu Cholewa* (sic) *i Kadłubek, pierwsi kronikarze polscy.“*

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

tis viribus ducum Ruthenorum cum Plaucis et Pincinaturis, *a tergo* subsequitur;“ K. (e. w I. 100. ed. l. 648) „iste fugiens tam viris quam *viribus collectis a tergo* surrexit.“ G. p. 124 (mówiąc o poselstwie, wyprawioném przez Władysława Hermana, do S. Egidyusza: „*Necdum* ieiunium a monachis in Provincia complebatur, et iam mater in Polonia de *concepto* filio letabatur. Nondum inde legati discedebant, *et* iam monachi: dominam eorum concepisse, predicabant.“ K. (e. w. I. 148. e. l. 668) „*Necdum* vero coenobitarum expleta fuit oratio, cum regina *de conceptu* iocundatur, *nondum legati* redeunt *et* reginae foecunditas praedicatur.“ G. p. 135: „Illud enim *praelium hora,* quasi *die* (*diei*) *tercia* est inceptum, vespertino vero crepusculo definitum.... Poloni vero *campum victorie tenecerunt.*“ K. (l. e. 669. e. w. I. 150); „Initur *praelium* luctuoso utrimque dispendio, caedes *hora diei tercia* iniciatur, vix noctis dirimitur caligine. *Poloni* tamen ... *campum victorie obtinuerunt.*“ G. p. 199.: „Ipse tamen (Bol. III.) licet paucos, *octoginta* scilicet inter pueros et iuvenes habuisset, illi vero *tria millia.*“ K. (l. e. 679): „*octuaginta* duntaxat viri *cum tribus millibus* committuntur.“ G. p. 200: „Et sic *tandem* aliquantulum *a campo certaminis declinavit.*“ K. (l. e. p. 679. e. w. I, 174): „*Tandem ... a campo certaminis* non *declinavit.*“ G. tamże: „*Erat enim Scarbimirus ... dextro lumine* mutilatus.“ K. (tamże): „*Erat enim dextrolumine* denebratus (t. j. *Scarbimirus*).“ G. p. 203: „Tandem sicut *Machabaeorum imitator,* diviso exercitu et patrie defensor extitit et iniurie vindicator. Nam partem exercitus in Pomorianiam delegavit....“ K. (e. l. p. 682, e. w. I. 179): „Neutrum tamen negligit fidelis *Machabaeorum imitator,* Nam et quos Pomeraniam destinat.“ G. p. 215: „*Draco flammivomus* (t. j Bol. III.)“ K. (e. l p. 678, e. w. I. 171): „*Draco flammivomus.*“ G. p. 215: „Adveniens itaque Boleslauus ad urbem, que, (t. j. Alba) quasi *centrum* terre medium reputatur.“ K. (e. w. I. 207. e. l. p. 695): „quae est Pomeraniae centrum i t. d.“

Porównawszy Gallusa z Kadłubkiem, przekonamy się, iż ten w bardzo wielu miejscach zupełnie się zgadza z Gallusem, choć téż innych używa słów. Ztąd wnieść można z pewnością, że Kadłubek czerpał z Gallusa.

3) Str. 61. 75. 76. 100. 206. 241. 281. *P. A.*

Przegląd pism.

(*Ciąg dalszy.*)

Kupajło. Wspomnienie z r. 1812. Opisuje tam S. W. Groza obrządek zwyczajny między naszym ludem na Podolu, Ukrainie i Rusi, a podobny do Sobótek. Opis ten mógłby bydź zajmujący, lecz autorowi brakuje wszelkiéj samodzielności, nie umiał wniknąć w ducha ludu i dla tego téż braknie opisowi temu wszelkiéj prostoty i barwy gminnéj.

W rozdziale ósmym znajduje się Duma z podań ukraińskich, przez Karóla Alexandra Grozę, pod nazwą Soroka. Dumę tę, mimo jéj toku bajronowskiego, śmiało co do polotu myśli, trafności i cudnéj piękności niektórych obrazów, fantastyczności i uroczego jéj dźwięku, obok najlepszych narodowych utworów stawić by można, gdyby autór już to w układzie jéj nie był znacznego popełnił błędu, już to, gdybyśmy w niektórych, wybitnéj barwy potrzebujących obrazach, więcéj znaleźli jędrności, ducha i charakteru. Co do wypracowania, jest to dźwięczna, luba, czarująca poezya Słowackiego, jest to fantastyczna pieśń Bogdana, a Bogdana nie dzisiajszego, ale owego Bogdana, co nam cudnie piękne dumy ukraińskie, co nam tyle lubych pieśni nanucił do ucha; *dawniéj — dawniéj* — nim go pietyzm wyzuł z barwy *narodowéj*, a zanurzył całkiem w morzu sentymentalnych rozpływań, tak dalece, że niema dziś Bogdana dawniejszego w jego utworach. Czytając dumę Alex. Grozy, luby dźwięk jéj, zachwyca ucho, zatapiamy się w niéj i gonimy za końcem, który luby, uroczy, jak początek.

Duma o Soroce, na trzy podzielona części. Pierwsza obejmuje wieść o napaści Tatarów, przygotowania do wojny, obór attamana i starcie się, czyli napaść na wroga; druga dalszy ciąg walki z wrogiem, zwycięstwo nad nim i śmierć Soroki; trzecia pogrzeb attamana, usypanie mu mogiły i powieść jego życia i czynów, przez Barda ukraińskiego wyśpiewauą.

Soroka, hetman kozacki, dowiaduje się od brata Marko o wtargnięciu Tatarów na Ukrainę. Natychmiast posyła Marko do świetlicy po trąby i każe mu

„uderzyć w prawą i lewą stronę,
„uderzyć w górę. Ziemia, niebiosy,
„niech Sahajdacznych dadzą, jak rosy.“

Trąby złocone wiszą pod obrazem Bogarodzicy i zaraz tu na wstępie, w mycie chrześciańskiéj, cudami słynącą matkę dziewicę, wprowadza autór na tło powieści. Następują opisy pochodów, przygotowań wojennych i nareście obór attamana, który tak opisany:

Jedno sto kopyt tętni po stepie,
A drugie tyle w suchy szlak klepie,
Łamie się trawa, rośnie kurzawa;
Z złamanéj trawy, wzrosłéj kurzawy,
Coraz barania czapka wystawa,
I koń łabędzią podnosi szyję,
Aż nad kurzawę, trawę się wzbije,
I w pół zakryty, w pół widny oku,
W zielonym, mglistym buja obłoku.
Czegóż tak pilno — dokąd ugania
Jeździec za jeźdzcem? — tam pod namiotem
Czystego nieba, na traw kobiercu
Zasiadła rada — serce przy sercu,
I grot kozaczy zwięzuje z grotem,
Aż nawiązawszy i serc i grotów,
Na głowę Tatar nasypie grzmotów.

Tam radzi rada, tam radzi rada,
Kto attamański buńczuk owłada?
Kto będzie orłem i pod swe piórze
Lotną, kozacką dziatwę zabierze?
Któż nad Sorokę? — W zarannéj porze
Wodził on czajki na sine morze,
Teraz utopił czajki do wody,
By z Tatarami chodzić w zawody,
Chodzić w zawody i póki siły
Dobić się w czystém polu mogiły.

Hurra! i hurra! brzmią w niebo głosy,
Cały dzień Boży, do nocnéj rosy,
Każdy prawicę Soroki ściska,
I krzyż całuje, a szablą błyska.
Jak wieczór cisza, tylko w świetlicy,
Kędy Przeczystéj obraz Dziewicy,
Sama dobrańsza idzie starszyna,
Pokorne czoło do ziemi zgina,
I cicho z sobą radę wytoczy,
Jak pohańcowi ma zajrzeć w oczy.

Różni prawili, attaman prawi:
„Dopóki buńczuk będzie w méj dłoni,
Dopóki szabla przy boku dzwoni,
Póty wróg stopy tu nie postawi.
Będziemyż czekać, będziemyż zwlekać,
Aż nas, jak myszy w garnku podławi?
Ojcowie zbiegłszy jak ten świat biały,
Dla tegóż w domu złożyli głowy,
By je Tatarzyn wziął pod podkowy,
Aby je dzieci krwią obryzgały?
O nie drechowie! na wilczym jarze,
Jest, co główniejsze siadło Tatarze,
Bogaty Jasyr, krzywda, krew nasza,
Nim ranne słońce mgły porozprasza,
I nim noc zejdzie, gwiazdy przyświecą,
Nasz Jasyr — a łby czarnym psom zlecą.
Tak, zgoda — zgoda! — I przed Ikonem
Uderzą wszyscy niskim pokłonem,
I daléj hurra!....“

Daléj okazuje nam się w świetlicy Prakseda, żona Soroki, z modlitwą błagalną na ustach; — dalszy pochód, a nakoniec napad na część Tatarów:

I jutrznia coraz, coraz świtała
Pode dnia drzwiami: księżyc z za góry,
To się wykradał, to się kładł w chmury,
I blade światło rzucał po jarze,
To na kurnose Tatarów twarze,
To na bolesne branek oblicze,
Gdzie kwitły wszystkie nieszczęść gorycze;
To na te kości, których tu tyle,
A co pruchnieją w trawie i pyle!
Ostatni migał płomień z ogniska,
Zaspana warta rzadziéj wołała:
„Czegóż to ziemia tak zahuczała?
Nie.... To zagrzmiało; — zda się, nie błyska,
Nie piorunowe naległy chmury,
Coraz to huczy.... pewnie z pastwiska
Biegną tabuny, a może który
Wilcy spłoszyli, że tak przeleci:
Jeszcze zbyt rano jutrznia się świeci,
Rosa upada: tabun spłoszony
Pewnie być musi, znać to po biegu
Krótkim, urwanym.“ Tak przebudzony
Strażnik przebąknął i do noclegu
Znowu się zabrał, zasnął spokojny.
Jeden jarami szedł zastęp zbrojny,
A drugi prosto przez stepy gonił,
Trzeci się z lasów cienia odsłonił
I z gromkiém hurra! ostrém żelazem
Na kocz tatarski napadli razem.
Napadli.., rzekłbyś, wilki na stado,
Grady na niwę.... głowy się kładą,
Lecą turbany, walą tułowy —
Po jarze idzie huk piorunowy,
To tak miecz kuje w kowadło śmierci —
I kuł godzinę, ćwierć i pół ćwierci,
Aż wszystkich Krymców śmierć ogarnęła,
Aż każda głowa w trawie zasnęła!

Zarzuciéby tu można autorowi, że obraz napaści zbyt osłoniony, właściwie nic wojennego w sobie nie ma, i że wstęp za obszerny kończy się na rozwiązaniu zbyt ogólném. Jest to błąd, w który au-

tór wpada nie ledwo zawsze tam, gdzie nie poezyi, ale czynu; gdzie nie barwić, ale tworzyć trzeba; sztuka poetyzowania, ujmuje często bardzo dzielności tworzenia. I tak obrazy, ducha potrzebujące, wszędzie są słabszymi: gdzie nie malować, nie opisywać, ale w postać wyprowadzoną, w obraz narysowany, wstąpić, wcielić się w ich charakter, a temu odpowiedniego ducha w nie wlać trzeba, tam brakło często autorowi dzielności, dla tego n. p. w téj części, gdzie już wybitnego szukamy charakteru Kozaka, jeszcze go nie znajdujemy prawie wcale. Lecz te uchybienia niczem są jeszcze, w porównaniu do błędu, jaki popełnił autór w układzie części drugiéj, którym wykrzywił, zniweczył całe założenie poematu. Błędem tym, jest ukrycie nam zupełne Soroki, którego, jako głównego bohatéra poematu, na polu czynu szukamy darmo; zniknął on całkiem z placu, a natomiast wstępuje na scenę żona jego Prakseda, z cudotwornym obrazem w ręku, walcząc z wrogiem, pokonywając go mocą cudu, gdzie tylko się ukazał. Opis ten piękny, wiele ma w sobie ruchu, życia, poezyi cudnéj, może zgodny z podaniem ludu, który tyle o cudotwornéj dziewicy matce przechowuje poetycznych podań. Nie tu jednak jego miejsce. Tu się on staje parawanem, ukrywającym nam główne rysy, *czyn* osłaniającym, *akcyą* koniecznie tu potrzebną. Z téj przyczyny zadziwi się czytelnik, kiedy po skończonéj bitwie nagle ukazuje się leżący na trupów stósie attaman, dokąd dostał się Bóg wie jak? Trudno było popełnić błąd nielogiczniejszy w układzie, — przepomniał autor całkiem, iż im poetyczniejszy utwór, tym krytyczno-ściślejszéj formy układu w nim szukamy.

Najdoskonalszą częścią poematu, jest część trzecia, obejmująca pogrzeb Soroki i opis jego życia. W fantastycznym tym opisie naprawił autór błąd części pierwszych, w których, jak wspomnieliśmy, nie miał Kozak dość wybitnéj barwy, bo w niéj odmalował nam jego życie awanturnicze, jego wycieczki na sine morze, jego wiarę w cudowne obrazy, w świętość popa, w święcone strzały, — odmalował wiernie, ślicznie, poetycznie, tak, jak w krótkim ustępie, który tu zamieszczamy, odmalował wychowanie, szkołę mądrości syna Dniepru, awanturniczego syna Ukrainy:

Zielona w czystém polu mogiła,
Do swego brata wiatru mówiła:
„Ty się dziwujesz, z kąd i dla czego,
Tak wielka mądrość u Archorego?
Jak nie być mądrym, gdy go jak dziecię
Uczyło wszystko, co jest na świecie. —
Wilk go nauczał po zdobycz chodzić,
Lis, jak swojego wroga uwodzić,
Mrówka najdroższy, jak czas szanować,
A sokół z orłem, jak ma wojować. —
Gdy dla wytchnienia, broń z siebie składał,
Wierny mu gołąb na sercu siadał,
A czego uczył, niech serce powie,
Nauka serca nie trudna głowie. —
Wyszedł na pola, kraśne kwietnice
Szeptały jemu swe tajemnice. —
Co mu szeptały gwiazdy i kwiaty,
To on odnosił pomiędzy braty,
Zawsze ich serce czemś rozweselił,
Zdrowiem nadzielił, szczęściem nadzielił.“

W ogóle p. Alex. Groza, jak już w swych dawniejszych kilku poezyach i w téj poezyi okazał talent niepospolity, zdolności niezaprzeczone, a duma ta, jak już wspomnieliśmy, mimo jéj błędów, ślicznym jest narodowym utworem.

Po Soroce następuje i kończy Rusałkę: Bunt Żeleźniaka i Gonty, z 1768. roku, przedrukowany w Przyj. Ludu, jak to bywać zwykło. Pismo to dostał wydawca od Lippomana, a przejrzawszy, sprostował je co do stylu. Miał Lippoman, mówi autór, pod ręką dwa opisania tego buntu, Krebsowéj i Tuczapskiego; rękopis pierwszy już został przedrukowany, a drugi gdzieby się znajdował, nie wiemy. Póki więc rękopis Tuczapskiego nieda się odszukać, niniejsze opisanie będzie miało swą wartość tém bardziéj, że autór i z opowiadań naocznych świadków, starał się prawdę wybadać. *)

Przeszedłszy całe dziełko, pytamy się teraz jeszcze, z kąd nazwa Rusałki zbiorowi artykułów, któreśmy przeszli? Czyśmy, rozebrawszy książkę, znaleźli zagadki téj rozwiązanie? Bynajmniéj! Dowolna ta nazwa jest, jakeśmy już powiedzieli, niczém więcéj, jak podobieństwem do „złotego ołtarza,“ a czas téż już i nie mały, abyśmy, którzy się z nieloiczności częstochowskich tytułów wyśmiewamy, zaniechali używania podobnych, lub mniéj jeszcze sensu mających, abyśmy poprzestali rzucać słowami bez myśli, czyli one w książce, czy na okładce wydrukowane, kiedy mają iść w świat między ludzi. Z resztą, druk dziełka dość dobry, papier dość kiepski, a cena zbyt wysoka.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

*) Z wszystkich dotąd ogłoszonych opisów, najważniejszym i najbardziej zajmującym, oraz ciekawym, jest opis rzezi humańskiéj, wyjęty z akt klasztoru humańskiego, bazyliańskiego, który w tomie 1szym pisma niniejszego umieściliśmy, a w tym roku osobno wydali. *Red. Tyg.*

Korrespondencya.

W liście Amilkara Kosińskiego do Godebskiego pisanym, a umieszczonym w Nrze 29 Tygodnika poznańskiego z r. b., znajdują się następujące wyrazy: „*Nie wiem, czy projekt opanowania Grecyi wam jest wiadomy; nie śmiem go powtórzyć.*“ Ponieważ dotąd nigdzie o tym projekcie wzmianki nie było, pojmuję więc, że redaktor Tygodnika w miejscu przypisku znak zapytania do wyrazu *Grecyi* dołączył. Nie jeden z szanownych legionistów, bliższe niegdyś zaufanie Dąbrowskiego posiadający, lepiéjby zapewne odemnie wzwyż przytoczone miejsce rozjaśnić zdołał. Że jednak żaden nie odezwał się w téj mierze, a sam z pierwszego źródła, to jest z ust samego Dąbrowskiego, powziąłem wiadomość o tym projekcie, przeto mam sobie za obowiązek udzielenia jéj ciekawym rzeczy ojczystych. Miałem zaszczyt pełnienia po dwakroć służby Szefa sztabu głównego przy Dąbrowskim, tak na nocném koczowisku pod Berezyną, jak i późniéj w marszu na bitwę pod Hanau; mówił mi o rzeczonym projekcie, że gdy już legie polskie rozbierano, na obce przemieniano wojska, za morze wreszcie, na wieczną posyłano stratę, powziął myśl zabrania coby mógł z tychże legii, i na okrętach, z któremi się był porozumiał, udania się do Grecyi. Tam łącząc dwa nieszczęśliwe ludy, pozbawione ojczyzn, chciał założyć nowy naród, pod nazwą: *Grecyo-Polski*. Zawiązał już był nawet w téj mierze korrespondencyą i umowę Dąbrowski z celniejszymi Grekami i projekt już był zupełnie do wykonania dojrzały, kiedy rząd francuzki, ostrzeżony o jakimsiś skrytym zamiarze Dąbrowskiego, nagłym rozkazem przyspieszył wyprawę Polaków do St. Domingo, tak, iż o spełnieniu projektu ani myśleć było podobna.

Ilekroć o téj śmiałéj myśli Dąbrowskiego mówiłem, z trudnością dawano jéj wiarę. List Kosińskiego, w owym czasie pisany, raz na zawsze najlepszą będzie na wszelkie wątpliwości odpowiedzią.

Gdzie poziomsze umysły i słabsze dusze zatrzymują się, jako przy kresie podobieństwa, tam dla wyższych, sercem i myślą mężów, zwyczajna ich dopiero zaczyna się droga.

5go Października 1842. *F. M.*

Doniesienia literackie.

Serbska Jutniczka, wydawana od początku r. b przez J. P. Jordana półarkuszami, wychodzącemi 2 razy na tydzień, od pierwszego Lipca zewnętrzną jako i wewnętrzną zmieniła postać. Wychodzi bowiem obecnie zeszytami dwuarkuszowymi, in 8., co miesiąc. „Co do jéj treści, to nasza Jutniczka,“ mówi Jordan we wstępie na str 6. w pierwszém półroczu, „pisaną była tylko dla *ludu*, (t. j. wiejskiego) a gdy lud znajduje szczególne upodobanie w rzeczach, rozrywających go po skończonéj ciężkiéj pracy, musiała ona też być raczéj treści rozweselającéj, a nie tak bardzo trudnić się uczonością.“ ... „Teraźniejsza Jutniczka zajmować się będzie naszą historyą, jeografią, etnografią (opisaniem ludu, jego zwyczajów i całego życia jego umysłowego) i czemkolwiek wzmagać się może nasza serbskość umysłowa.“ Pierwszy zeszyt zawiera 11 artykułów: 1) *Co, albo jak?* (Sto abó kak?) Jest to wstęp napisany w duchu postępowym. Wydawca mówi tam między innemi o przeszkodach, dawniéj i obecnie dokuczających narodowości serbskiéj, które zaś przezwyciężyć zamiarem jest jego nieodzownym. Dla ludu tośmy działali, dla ludu pracowaliśmy i chcemy za pomocą Bożą i daléj tak działać, i daléj tak pracować. Ale tu zachodzi pytanie, dla jakiego ludu? Czy dla Ewanielików? Nie. — Czy dla Katolików? Nie. — Lecz dla *Serbów*, a to dla *wszystkich Serbów* i t. d. Cześć autorowi!

2.) *Serbska pisownia.* (Serbskje prawje pisanje.)

3.) *Serbska statystyka.* Tu autór, J. P. Jordan, podaje sposób dochodzenia liczby Serbów łużyskich, upraszając współziomków, aby się przykładali do wykonania takowéj pracy.

4.) *Centralna biblioteka i czytelnia serbska*, założona w Budysynie.

5.) *Markgraf Gero.* (Grofa Gero). Zajmująco skreślona wzmianka o tym chytrym i dzikim dręczycielu Słowian nadelbiańskich.

6.) *Sposób uczenia rachunków w szkołach elementarnych, uczęszczanych przez dzieci serbskie,* (Serbske licenje, abo rachnowanje) przez Jordana.

7.) *Ościenna literatura* (Wukrajna literatura). Sprawozdanie z „Narodopisu słowiańskiego, n. p. przez Szafarzyka, i z dzieła Hanusza die Wissenschaft des slaw. Mythus.“

8.) *Towarzystwo serbskie* (literackie) w Lipsku.

9.) *Sławiańskie listy.* Pierwszy list do Czechów.

Ciekawa to rzecz, tchnąca duchem czysto słowiańskim. Radzi autór Czechom, aby się starali o to, aby 1) nowa czeska pisownia, wraz z pismem łacińskiém, po zniesieniu staréj wraz z literami (szwabachskiemi), rozpowszechnioną została po całéj ziemi czeskiéj; 2) żeby piękna ich literatura przestawszy być arystokratyczną, także ludowi stała się przystępną, t. j., żeby lud ją zrozumiał“ List kończy się témi słowami: „My upraszamy patryotów czeskich, aby tego, cośmy tu wyrzekli, nie poczytywali za płód zarozumiałości, lecz by przezto poznali, iż my Serbowie jesteśmy i pozostać chcemy naszych Czechów wierni bracia.“

10.) *Abraham Frencelius.* Pięknie skreślona wzmianka o ś. p. Abrahamie Brancelu, (umarł 1740.) wielkim miłowniku narodu swego. Autór rozprawki, dzielny Klosopolski, powiada: Brancel był pierwszy uczony Serb, był pierwszy Serbo-Słowian, był pierwszy Pansławista.

11.) *Jarosław*, wyjątek z królodworskiego rękopismu, przekładu Łużana.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w poniedziałek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *E. Günthera* w Lesznie.